PRZYJACIEL SZKOŁY

NR 11 1 CZERWCA 1938 ROK XVII

PRZYGOTOWANIE UCZNIÓW SZKOŁY POWSZECHNEJ DO GIMNAZJUM

(Zagadnienie selekcji uczniów)

W nrze 1—2 *Kwartalnika Pedagogicznego* na rok 1937 prof. dr Ludwik Jaxa-Bykowski pisze: „Zastąpienie niższych klas gimnazjum przez szkołę powszechną wypacza charakter tej ostatniej, która na swym szczeblu drugim przygotowując do gimnazjum pracuje przede wszystkim nad zdolniejszymi zamiast nad ogółem, przez co traci zasadniczy charakter powszechności".

Słowom powyższym nie można odmówić słuszności. Praktyka lat ubiegłych wykazała, że istotnie praca w klasach piątej i szóstej szkoły powszechnej trzeciego stopnia idzie w kierunku jak najlepszego przygotowania uczniów do egzaminu wstępnego do gimnazjum. Pamiętamy dobrze chwilę, w której poważne głosy wśród pedagogów zakwestionowały możliwość należytego przygotowania dzieci przez szkołę powszechną do gimnazjum. Nauczycielstwo szkoły powszechnej pragnąc udowodnić, że będzie umiało sprostać nowemu zadaniu, zabrało się do pracy szczerze. Chodziło przecież o wykazanie, że i szkoła powszechna może spełnić poważne zadanie w hierarchii szkolnictwa. Pisząc w nrze 14 rocznika 1932 *Przyjaciela Szkoły* na temat „Czy szkoła powszechna spełni zadanie, wynikające z ustawy o szkolnictwie", uwarunkowałem wywiązanie się szkoły powszechnej z nałożonej na nią powinności doborem nauczycieli, doborem i liczbą uczniów w klasach. Z perspektywy lat kilku można wydać dziś sąd pewny, że szkoła powszechna nie wszędzie mogła uczynić zadość w przygotowaniu dzieci do gimnazjum, ponieważ nie wszędzie i nie zawsze zaistniały dogodne warunki pracy, takie, jakie istniały w byłych klasach pierwszej i drugiej ośmioletniego gimnazjum. Stale i po dziś dzień na wyniki

pracy wpływa ujemnie moment ostatni: przepełnione klasy. Jak długo w klasach piątej i szóstej liczba dzieci będzie się obracała około 60, tak długo szkoła nie będzie mogła spełnić swego zadania należycie.

Pragnąc mimo wszystko stworzyć pewną podbudowę pod gimnazjum nauczyciele klas piątej i szóstej przeprowadzają pewnego rodzaju selekcję. Odnosi się to szczególnie do klasy szóstej. Po upływie pierwszego półrocza dzieci nastawiają się na wymagania egzaminu wstępnego do gimnazjum. W domu mówi się już wyraźniej i pewniej, kto ma pójść do gimnazjum, a kto pozostanie w szkole powszechnej. Wczesne zwykle zapytania ze strony dyrekcji gimnazjum o przypuszczalną liczbę kandydatów do egzaminu wstępnego ustalają w przybliżeniu, które z dzieci pragnie poddać się temu egzaminowi. Zatem małe odchylenia i niespodzianki pominąwszy nauczyciel orientuje się w materiale kandydatów do gimnazjum. Materiał ten nie zawsze bywa najlepszy. Wygórowana ambicja rodziców pcha do gimnazjum i dzieci słabsze. Nie pomagają ostrzeżenia i dobra rada nauczyciela.

Nauczyciel klasy szóstej mimo woli dokonuje selekcji wśród uczniów, stosuje podwójne metody pracy, egzekwuje podwójne wyniki. Wychodzi bowiem z założenia, że pewne wiadomości i sprawności będą potrzebne pewnym dzieciom więcej, innym mniej. Z czasem zarysowuje się wyraźny przedział między uprzywilejowanymi a traktowanymi po macoszemu. Dokonując takiego podziału uczniów nauczyciel postępuje po linii najmniejszego oporu. Tak jedna jak i druga gromada nie podnosi zastrzeżeń. Uprzywilejowani chętnie przyjmują szczególniejsze oddawanie się im, połączone z większym co prawda z ich strony wysiłkiem, bo widzą w tym pewien cel osobisty, którego osiągnięcie leży przede wszystkim w ich własnym i ich rodziców interesie. Reszta dzieci zaś zachowuje się mniej lub więcej biernie, oddaje się próżniactwu, bo po cóż się wysilać, jeżeli pragnie się pozostać tylko w szkole powszechnej. Tylko jednostki ambitne silą się na dorównanie w pracy i wynikach kandydatom do gimnazjum. Umiłowanie wiedzy nie pozwala im spoczywać.

Toteż tylko te dzieci przechodzą do klasy siódmej z dobrym przygotowaniem, większość jednak dostaje się do klasy siódmej z poważnymi brakami. Tak więc klasa siódma zwykle ma mało uczniów i uczenic zdolnych, chętnych, pilnych i przygotowanych do realizowania programu nauczania o szczególnym charakterze. W klasie szóstej następuje selekcja z konieczności przez przejście do gimnazjum materiału na ogół zdolniejszego połączona z selekcją z winy nauczyciela w odniesieniu do dzieci pozostających na ostatni rok w szkole powszechnej. Przygotowani tą drogą uczniowie klasy siódmej są materiałem niepodatnym do dalszej nauki. I to jest wielką szkodą dla szkoły powszechnej.

Nierównomierne traktowanie uczniów szkoły powszechnej w nastawieniu na wymagania egzaminu wstępnego do gimnazjum rzeczywiście pozbawia szkołę powszechną charakteru powszechności. Stąd powstaje nie tylko szkoda moralna ale i materialna dla wielu dzieci kończących swoje wykształcenie ogólne w szkole powszechnej. Takie postępowanie godzi w zasady sprawiedliwości i demokracji i niewątpliwie obciąża sumienie nauczyciela, gdyż zadanie swoje spełnia on tylko względem uprzywilejowanych zaniedbując szarą masę. Najsurowszym sędzią będą mu liczne zastępy (z jego winy) mniej przygotowanej do życia młodzieży. Taktyka tego rodzaju bynajmniej nie odbija się dodatnio na dalszych postępach dzieci w gimnazjum. Część ich załamuje się już w niedługim czasie, a to wskutek cieplarnianego przygotowania w szkole powszechnej przez sztucznie wywołaną selekcję.

Doświadczenie kilkuletniej zaledwie pracy szkoły powszechnej w roli podbudowy pod szkołę średnią wykazało wypaczenie intencji ustawodawcy. Ze względów moralnych i socjalnych należy zawrócić z błędnej drogi przygotowania uczniów szkoły powszechnej do gimnazjum. Na szkole powszechnej nie może spoczywać nadal wypowiedziany przez prof. Jaxę-Bykowskiego zarzut i nauczycielstwo będzie musiało zmienić swoje postępowanie w tak zasadniczej sprawie.

Rogoźno Wlkp. *Aleksander Urbański*

WYSTAWY PRAC SZKOLNYCH

Jedną z form współpracy domu ze szkołą jest okazywanie domowi wewnętrznego życia szkoły poprzez różnorodne rodzaje prac dziecka. Rodzice lgną do szkoły, skoro widzą, co się w niej robi i jakie są wyniki tej pracy. Starsze społeczeństwo, nie mające w olbrzymiej swej większości bezpośredniego kontaktu ze szkołą, nie zna i nie rozumie jeszcze należycie dzisiejszej pracy szkolnej. Stąd te ciągłe jeszcze ataki na szkołę i jej pracowników, na programy i metody, narzekania, że „przed wojną uczono lepiej" itd. Bo na to, by rzetelnie ocenić pracę szkolną, a w szczególności pracę szkoły powszechnej, trzeba w nią wniknąć głęboko, trzeba ją zobaczyć na warsztacie, trzeba ją poznać. I oto takim znakomitym środkiem, uświadamiającym społeczeństwo, co się w szkole dzieje i do czego zmierza, wydają mi się być wystawy prac szkolnych. Ale wystawy pomyślane jako jeden z czynników kształcących i wychowujących zarówno młodzież jak i dorosłych, a nie tylko zimny i nie przemyślany pokaz luźno zebranych i żadną wewnętrzną myślą nie związanych eksponatów.

Od wystawy szkolnej wymagać będziemy więc tego, co cechować musi każdą wystawę, a mianowicie: właściwa organizacja, należyty, odpowiadający celowi wystawy, dobór eksponatów, estetyczne i przejrzyste ich rozmieszczenie w salach, odpowiednie wyjaśnienia słowne czy też obrazowe, a wreszcie i pewna siła atrakcyjna, przyciągająca zwiedzających. Od rodzaju i typu zwiedzających zależeć też będzie treść wystawy: wystawa w mieście siłą faktu będzie się nieco różniła od wystawy na wsi zarówno w swej treści jak i w organizacji, bo każde środowisko musi nadać wystawie właściwe sobie oblicze. To są najogólniej ujęte cechy każdej wystawy, która chce być dobrą. Ale obok tych cech, w szkole będą musiały wystąpić jeszcze inne. Tu trzeba będzie nade wszystko życia; suche liczby i litery nie powiedzą wiele, a piękne tablice i wykresy będą białą kartą dla mas dziecięcych i ich rodziców; tu musi być żywe słowo a wszędzie widoczny zbiorowy wysiłek całej szkoły, zarówno dziatwy jak i nauczycielstwa, a przede wszystkim dziatwy. Wspólna

praca wszystkich dzieci, wyrażona zarówno w czynach indywidualnych, jak i w jakimś wspólnym dziele zbiorowym, oto środek kształcący świadomość, co wart jest zbiorowy wysiłek i wychowujący w poczuciu mocy i wagi jednostki w czynie zbiorowym.

Wystawy szkolne mogą być dwojakie: albo obrazować będą całokształt pracy szkolnej we wszelkich jej przejawach, albo też zilustrują tylko pewien jej odcinek. O ile pierwsze przewyższają drugie tym, iż w sposób syntetyczny i ogólny zaznajamiają rodziców z tym, co w ogóle obejmuje program pracy szkolnej i jakie w ogóle zadania stawia szkole organizacja pracy szkolnej, o tyle drugie, ukazując pracę tylko na pewnym jej odcinku, dają obraz bardziej szczegółowy i dokładny, ale węższy. Gdyby jednak szkoła postanowiła ujawniać się, że tak powiem, na zewnątrz, można by z powodzeniem godzić te dwa rodzaje wystaw ze sobą: zacząć od pierwszej; zainteresować społeczeństwo w pierwszym roku całokształtem pracy szkolnej; w drugim natomiast urządzić wystawę tylko z zakresu pewnej grupy przedmiotów, np. języka polskiego, historii, geografii i przyrody we wszystkich klasach oraz przy tym wszelkich pomocy naukowych i prac przez dzieci wykonanych; w roku następnym ukazać efekty pracy w zakresie innych przedmiotów, czy też form społecznej pracy dzieci itp. Takie przedmioty jak śpiew i gimnastyka znalazłyby miejsce i tu i tam, w postaci różnych produkcji atrakcyjnych podczas trwania wystawy. Wreszcie po czterech lub pięciu latach przyszłaby znów wystawa ogólna, która byłaby wykładnikiem prac już nie jednego, ale pięciu lat. Zawierałaby eksponaty ze wszystkich przedmiotów, częściowo te, które już były ukazane w wystawie przedmiotowej i nowe, ale i takie, które najlepiej ilustrowałyby pracę i mówiły same za siebie.

Co zyskać mogłyby przez wystawę dzieci i ich rodzice? — Bardzo wiele! Przede wszystkim świadomość, że dana praca może znaleźć miejsce w sali wystawowej, byłaby wielką podnietą i zachętą do starannego jej wykonania, do sumienności w pracy. Tu nie trzeba się obawiać niezdrowej ambicji, bo skoro istnieją w szkole stopnie, (klasyfikacja

indywidualna), może istnieć też i klasyfikacja ogólna społeczna, ocena dzieci samych przez siebie i ich rodziców. Przecież wszystko, co robimy my, dorośli, także podlega ocenie innych, a każdy nasz krok jest widziany przez innych. My sami tego chcemy, chcemy być w swej pracy widziani i chcemy sprawiedliwej i uczciwej oceny. Dzieci pragną tego samego. Niejedno z nich np. upada pod ciężarem arytmetyki czy historii, ale żyje pełną, radosną twórczością na lekcjach zajęć praktycznych lub rysunku. Rośnie z niego przyszły artysta rzeźbiarz czy malarz, ale tymczasem dziecko siedzi w klasach po dwa lata, bo „ta rachunkowa kuźnia" nie puszcza go dalej. Wynik ogólny pracy danego ucznia brzmi strasznie: niedostateczny. Jest on więc stracony? Świadectwo o tym nie mówi, ale zajrzyjmy na wystawę szkolną. Tu zobaczymy nieszczęśliwego repetenta w jego „lepszej formie;" tu on sam nabierze chęci do pracy, a otoczenie podniesie go na duchu, bo: „jeszcze on do czegoś się przyda."

I odwrotnie: uczeń zdolny, pracowity nie zawsze i nie pod każdym względem będzie przewyższał pierwszego. Wystawa stanie się czynnikiem przytępiającym może zbyt ostre krawędzie ambicji, zbyt wielką miłość własną. Skoro taki uczeń obok swoich ujrzy wiele prac innych kolegów, prac może lepszych od jego, zrozumie, że nie „on jeden" jest w klasie. Rodzice jego również zobaczą inne dzieci, obok swoich, przestaną zbytnio adorować swego synka czy córeczkę, wbijając je w niezdrową ambicję.

Oto jedna strona wychowawcza wystaw szkolnych. A druga, to przyzwyczajenie i wdrażanie dzieci do szeregu nawyków poprzez wystawę, a więc na przykład: poszanowania własnej i cudzej pracy. Niezmiernie często jeszcze widzi się w szkołach strzępy poszarpanych książek i zeszytów, idące do pieca, połamane przybory szkolne i zniszczone nie do użycia pomoce naukowe, potłuczone szyby itd. Nauczmy dziecko szanować swoją pracę, a uszanuje i cudzą. Dokładność i staranność w wykonaniu prac czy to piśmiennych, czy rysunkowych, czy z zakresu zajęć praktycznych, rękodzielniczych lub ogrodniczych itp., utrzymanie tych prac w należytym porządku — wszystko to szwankuje bardzo

często. Nieraz wprost nie ma sposobów na to, by dziecko zmieniło swoje nawyki — ale świadomość, że pracę jego zobaczą nie tylko nauczyciele ale i rodzice, dla których wiele się robi, działa pobudzająco jak deszcz wiosenny. Dziecko zmienia się na myśl o tym, że może być całkiem pominięte lub że jego prace znajdą się w „czarnym kącie“. Uważam bowiem, że należy ukazywać nie tylko prace dobre ale i złe; te mogą być bez podpisu ucznia, ale winny wskazywać klasę i wiek dziecka dla wyciągnięcia wniosków, o ile uczeń nie dorównał innym i o ile odbiegł od poziomu klasy. Pouczające to i dla ucznia i dla rodziców.

Systematyczność i planowość, staranność i czystość wykonania, oszczędność czasu i materiału itp., to są cechy, które wyrabiamy w naszych wychowankach, a na których nasilenie wybitnie wpłynąć mogą szkolne wystawy prac dzieci. Wreszcie poprzez te wystawy nauczymy dziecko patrzeć krytycznie na pracę cudzą, co nie jest rzeczą obojętną. Wspomniałam już, że niejedno z dzieci przestanie się przeceniać, inne nabierze zaufania do siebie, a wszystkie zobaczą pracę cudzą! Każde będzie szukało najpierw siebie, w swoich dziełach, później jednak zainteresuje się pracą najbliższych kolegów z danej klasy, następnie spojrzy na klasy niższe i porówna i zobaczy postęp u siebie, a wreszcie przejdzie myślą i wzrokiem do klas starszych i powie sobie: „A to ja jeszcze tak dużo nie umiem.“ Uczeń z klasy najstarszej podsumuje swoje wysiłki i sprawdzi wyniki. Niejednokrotnie dopiero tu zobaczy, jak wiele zaniedbał, a ile mógł był zdobyć i powęźmie postanowienie: zrobić więcej w dalszej pracy, niczego nie zaniedbać i niczego nie opuścić. — Oto siła wychowawcza wystaw szkolnych.

A jak zorganizować wystawę? Było by wielkim grzechem pedagogicznym nastawiać pracę szkolną pod kątem wystawy. Przeciwnie, nie robić w szkole nic „na wystawę.“ Wystawa bowiem wówczas tylko spełni swe zadanie, jeśli będzie naturalnym podsumowaniem wyników pracy poszczególnych klas i całej szkoły w poszczególnych przedmiotach nauczania i formach życia społecznego szkoły. Tyle się przecież w ciągu roku wykonuje w szkole prze-

różnych prac, że bez specjalnego, świątecznego przygotowania wystawa może być przebogata.

Jednego roku na zakończenie pracy szkolnej w szkole o 550 dzieciach zorganizowałam wystawę szkolną dosłownie w przeciągu jednego tygodnia. O tej wystawie powiedzieliśmy sobie zaledwie na pięć tygodni przed zakończeniem roku szkolnego, ale właściwie nikt nic specjalnie dla niej nie robił. Dopiero na dziesięć dni przed zakończeniem roku szkolnego podzieliliśmy się pracą w ten sposób, że jedna osoba miała czuwać nad całokształtem organizacji, a każdy z koleżeństwa miał dostarczyć materiałów na wystawę z zakresu tych przedmiotów, jakich uczył. Miał też pomyśleć razem z dziećmi nad tym, jak te przedmioty zestawić, rozmieścić, gdzie i w jaki sposób podać objaśnienia itp. W szkole zapanował ruch niezwykły w tej porze, kiedy to nie tylko dzieciom, ale i nauczycielom siły od zmęczenia opadają. Zbierano zeszyty, przypominano opracowany materiał, w związku z tym wykresy, notatki, rysunki, roboty, mapki, pomoce naukowe, wykonane przez dzieci i nauczycieli, owoce szkolnej hodowli itd. itd. Każda klasa starała się zdobyć tych prac jak najwięcej. Następowało potem ocenianie, sortowanie przedmiotów z danego zakresu i kwalifikowanie na wystawę. Eksponaty dzielone były według przedmiotów, a tu według klas. W zakresie każdego przedmiotu zgromadzono wszystko, co tylko było wykonywane wspólnym wysiłkiem dzieci i nauczycieli, którzy przecież też dla dzieci pracowali.

Skoro wszystko było zebrane i przygotowane, a zrobiono to w ciągu trzech dni, przystąpiono do rozmieszczenia prac w salach i „kącikach.“ Teraz już pracowały nad tym tylko grupy dzieci, wybrane przez poszczególne klasy, pod kierunkiem nauczycieli. Tę czynność ukończono w ciągu półtora dnia i w szóstym dniu nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy, która trwała przez trzy ostatnie dni pracy szkolnej.

Ruch był olbrzymi! Społeczeństwo miejscowe a nawet i wielu zamiejscowych obywateli tłumnie zwiedzali wystawę, nie szczędząc słów uznania i zachęty do dalszej pracy. Nierzadkie były powiedzenia: „Wierzyć się nie chce, że to wszystko zrobiły dzieci ze szkoły powszechnej“, „Ileż to

pracy w tej szkole powszechnej", „Jak oni to potrafili zrobić w tak marnych warunkach pracy!" itp.

Po trzech dniach nastąpiło zamknięcie wystawy szkolnej. Zebranie i rozdzielenie eksponatów między dzieci, a przechowanie części w archiwum szkolnym, zajęło niespełna pół dnia. A ileż było przy tym gwaru, śmiechu i radości! — Ponieważ kilka sal szkolnych było zajętych na wystawę, nauka w tych ostatnich dniach odbywała się według zmienionego nieco rozkładu zajęć, ale pracowały wszystkie klasy i wszystkie dzieci normalnie, przez dwa dni, bo w trzecim było święto. Co godzinę tylko zmieniali się na wystawie dyżurni, oprowadzający i objaśniający zwiedzających.

Wyniki były wprost nadzwyczajne. Dzieci wsłuchiwały się z uwagą w głosy swych rodziców, łowiły chciwie słowa uznania, ale i nagany za „prace niedbałe", „za książki zniszczone w ciągu roku", boć te pokazano na dowód, jak dzieci umieją się obchodzić z podręcznikami. Z zapałem demonstrowały dzieci użytek poszczególnych pomocy naukowych przez siebie wykonanych, produkowały śpiewy i gimnastykę rytmiczną, gry i zabawy sportowe itp. Na tzw. pokazy ze śpiewu i gimnastyki były wyznaczone godziny w czasie wystawy i każda klasa miała swój własny repertuar, wspólnie z nauczycielem tego przedmiotu opracowany.

Wystawa więc była naprawdę „żywa" (jak ją nazwali rodzice) i przekonała niejednego z nich o istotnej i rzetelnej wartości pracy w szkole powszechnej.

W bieżącym roku szkolnym też zorganizujemy wystawę, ale jeszcze nic do niej specjalnie nie robimy. Każdy z grona nauczycielskiego czuwa tylko stale od początku roku szkolnego, by program nauczania i wychowania był solidnie realizowany, a prace dzieci starannie przechowywane. To wystarczy i tylko tego potrzeba, by powstała bogata i ciekawa wystawa szkolna!

Brasław (woj. wileńskie) *Lidia Muszanka*

Jeżeli dzieci wyobrażają sobie cnotę w smutnej i posępnej postaci a swawolę i rozpustę w przyjemnej — to wszystko stracone.

Podała: *E. Pławska* *F. Fénelon*

O PRZEMÓWIENIACH DZIECI PODCZAS UROCZYSTOŚCI

Obecnie, gdy jedną z zasad pracy szkolnej jest utrzymanie jak najbliższego i najbardziej bezpośredniego kontaktu dziatwy ze środowiskiem, nadarza się często konieczność wzięcia przez szkołę udziału w różnych przejawach zbiorowego życia. Ileż to razy szkoła w ciągu roku bierze udział w świętach, obchodach i manifestacjach, stając się cząstką całego społeczeństwa i przeżywając wraz z nim zbiorowe radości i smutki. W imieniu poszczególnych grup społecznych przemawiają ich przedstawiciele, w imieniu dziatwy szkolnej powinien przemawiać uczeń.

Poza wystąpieniami na zewnątrz zdarzają się uroczystości wewnętrzne szkolne, które nie mogą się obejść bez przemówień dzieci. Przemówienie ma być wyrazem uczuć ogółu uczniów i powinno uczucia te jak najbardziej wiernie i bezpośrednio oddać. Ale dziecko jest niewyrobione i wyrażenie przy pomocy mowy tego, co czuje, sprawia mu ogromną trudność. Różne jednak odnosi się wrażenia z przemówień dziatwy. Często są one bardzo miłe. Słyszałem jednak i takie przemówienia, które budziły jedynie niesmak. Były one albo bardzo nieudolne lub raziły obcym dla dziecka słownikiem, sposobem myślenia i wyrażania się. Przygotowanie przez dzieci przemówień sprawia nauczycielowi nieraz sporo kłopotu. Z jednej strony trzeba, by to, co dziecko powie, było zgodne z jego przeżyciami, sposobem myślenia i wyrażania się, z drugiej strony przemówienie musi być płynne z wykluczeniem przykrych niespodzianek.

Najbardziej rażące przemówienie, jakie mi się zdarzyło słyszeć, wyglądało tak:

Nauczyciel napisał górnolotną, upstrzoną najtrudniejszymi wyrazami treść. Uczeń nauczył się wszystkiego na pamięć, ale ponieważ przemówienie było nie tylko trudne, ale i bardzo długie, wybitna zresztą pamięć chłopca zawiodła. Pomylił się zaraz na początku. Nauczyciel stał za nim z zeszytem i podpowiadał po kilka razy jeden wyraz. Uczeń speszył się do tego stopnia, że zgubił zupełnie wątek myślowy i bezsensownie mieszał posłyszane od podpowiadającego wy-

razy z wyrazami nie mającymi żadnego związku z przeżywaną chwilą. Można było się serdecznie uśmiać z sytuacji — jaka się wytworzyła. Ponieważ jednak chwila była poważna (pożegnanie przez szkołę odchodzącego z powiatu inspektora), wszystkim było bardzo ciężko, a najgorzej z pewnością młodocianemu mówcy, podpowiadającemu nauczycielowi i inspektorowi, który stojąc wysłuchiwał głupstw. Przemówienie to popsuło całe pożegnanie, nastrój stał się przygnębiający. W przeciwstawieniu do tego słyszałem niejednokrotnie przemówienia dzieci, które wywołały w słuchaczach wrażenia bardzo miłe.

Zastanawiając się nad sposobem opracowania przemówień dzieci doszedłem do wniosku, iż istnieją trzy rozważania. Idealne przemówienie dziecka powinno być, że tak się wyrażę, samorodne. Własnymi słowami, w sposób nieskrępowany, z zachowaniem wszystkich cech swojej mowy, dziecko powinno swobodnie i płynnie wyrazić to, co czuje w danej chwili. Żadne słowo nie może tu być konwenansem, każde musi płynąć z wewnętrznych przeżyć. Przemówienie takie jest najbardziej bezpośrednie i ma najwięcej wymowy.

Jedynie raz w ciągu swojej praktyki nauczycielskiej zdobyłem się na wystąpienie dziecka, pozostawiając je własnym siłom. Pamiętam, było to na „Dzień Matki". Uroczystość miała odbyć się w dużej sali, przy udziale licznego audytorium. Między innymi punktami było przewidziane przemówienie dziecka. Przygotowanie tego punktu powierzono mnie. Było to w kilka miesięcy po skandalicznym pożegnaniu inspektora. Bałem się kompromitacji. Zdecydowawszy się na własną koncepcję, wybrałem dziewczynkę ze swojej klasy czwartej. Był to swego rodzaju fenomen: miała nadzwyczajny dar mówienia, przy tym była bardzo uczuciowa i inteligentna.

Przeprowadziłem z nią mniej więcej taką rozmówkę:

„Basiu, za tydzień będziemy obchodzić „Dzień Matki". Wszyscy zbiorą się w dużej sali, ktoś będzie musiał przemówić. Byłaś wtenczas, jak przemawiał Janek; prawda, że było bardzo przykro? Trzeba to zrobić inaczej, swoimi słowami i bardziej szczerze, tak jak zawsze mówi się do mamusi. Wiem, że nie masz ojca i bardzo kochasz swoją mamę. Myślałem i sądzę, że ty powiesz najlepiej.

Może opowiedziałabyś wszystkim o swojej mamusi, o tym, jak ona ciebie kocha. Napewno przypomnisz sobie ze swego życia takie chwile, gdy mamusia była ci najdroższą i najbardziej potrzebną."

Dziewczynka opowiedziała mi następujące fakty:

1. Gdy miała 4 lata, bawiła się raz z koleżanką, Zosią; spadła przez nieostrożność z ganku i złamała rękę. Wybiegła mamusia, wzięła ją na ręce, zaniosła do domu, potem sprowadziła doktora i zawiozła do szpitala. Był tam chłopczyk ze złamaną nogą, który nie miał matki. Kaprysiła często, lecz matka zawsze była dla niej dobra. Potem wyzdrowiała.
2. Następnie jak poszła pierwszy raz do szkoły.
3. Gdy z mamusią była na jagodach w lesie i o mało nie zgubiła się.
4. Jak jeździła z matką na wycieczkę do Wilna.
5. A teraz każdego rana mamusia wyprawia ją do szkoły.

Obrazki te dziewczynka odmalowała mi w sposób tak zachwycający, że byłem pewny sukcesu w „Dniu Matki". Ustaliliśmy, o czym ma mówić i zapisaliśmy na kartce punkty:

1. Jak złamałam rękę.
2. Pierwszy dzień w szkole.
3. Zbieranie jagód.
4. Wycieczka do Wilna.
5. W domu przed pójściem do szkoły.

Nadszedł wreszcie „Dzień Matki". Wiedziałem, iż uczennica moja nie zrobi zawodu, znałem ją dobrze; wobec największego zbiorowiska czuła się zawsze swobodnie. Byłem jednak podenerwowany, gdyż w każdym razie robiłem śmiały eksperyment: dziecko samo musiało układać treść i dobierać słowa. Usiadłem na balkonie w rogu sali, gdyż chciałem przekonać się, czy dostateczna będzie siła głosu. Basia wyszła na scenę, stanęła przy stole, na którym stał śliczny bukiet kwiatów. Ubrana była w granatowy mundurek szkolny z białym kołnierzykiem, stała na tle ciemnoamarantowej kurtyny. Rozpoczęła spokojnie, ale bardzo dobitnie z charakterystyczną dla niej modulacją głosu. Nie potrafię dosłownie przytoczyć choćby urywku z jej przemówienia, ponieważ nie znając stenografii, nie mogłem zanotować jej słów. Brzmiało to mniej więcej tak:

Pamiętam, byłam wtenczas jeszcze bardzo mała. Był ładny dzień, była wiosna. Świeciło słonko. Mamusia moja gotowała obiad.

O pierwszej zawsze wracał tatuś. Miałam koleżankę, która nazywała się Zosia. Lubiłyśmy się razem bawić. I w tym dniu było nam przyjemnie. Siedziałyśmy z Zosią na poręczy ganku. Szyłyśmy sukieneczki dla swoich lalek. Moja lalka nazywała się Lila. Nie wiem, jak to się stało, ale spadłam nagle z poręczy i złamałam rękę. Na mój płacz nadbiegła mamusia...

W parę lat potem poszłam pierwszy raz do szkoły. Strasznie się bałam. Mamusia musiała trzymać mnie za rękę przez całą drogę...

Przemówienie szło dobrze, na sali jakby „zasiał makiem"; wszystkie oczy wpatrywały się w żywą twarz dziewczynki. Mówiła przeszło 15 minut. Dygnęła, wyjęła z flakonu pęk kwiatów, zbiegła ze sceny i wręczyła je swojej matce, a potem ją ucałowała w twarz. Zakończenie było dla mnie miłą niespodzianką, gdyż o kwiatach nic nie wiedziałem. Na sali zapanował bardzo miły i serdeczny nastrój. Mała mówczyni dostała huczne brawa. Wszystkim było przyjemnie.

Nie każde jednak przemówienie da się przygotować w powyższy sposób. „Dzień Matki" nasuwa wyjątkowo dużo możliwości i można w nim łatwo sięgnąć do skarbnicy osobistych przeżyć dziecka. Może się także zdarzyć, iż w szkole zabraknie ucznia o potrzebnych uzdolnieniach. Wtenczas zrobić najlepiej, moim zdaniem, tak: ogłosić w klasie konkurs na napisanie przemówienia, wybrać najlepsze, skorygować je i dać komuś do wyuczenia się na pamięć. O ile mówca nie będzie się mylił i przemówienie wygłosi poprawnie, wtenczas wypadnie ono nieźle. Nie będzie tak bezpośrednie i miłe jak pierwsze, ale zawsze zachowa się w nim właściwy dziecku sposób myślenia i wyrażania się.

Zdarzają się jednak i takie wypadki, że konkurs nie da pozytywnego rezultatu. Konkurs można przeprowadzać tylko w najstarszych klasach szkoły powszechnej. Jeżeli chodzi o małe dzieci, to przemówienia dla nich musi układać nauczyciel, ale tak, jakby potrafiło powiedzieć jakieś nadzwyczajnie zdolne i inteligentne dziecko. Przemówienie nie może być długie, bo mówca ma się nauczyć go bardzo dobrze na pamięć i nie tylko rozumieć wypowiadaną treść, ale wczuwać się w nią.

Przemówienie dziecka z młodszej klasy szkoły powszechnej na uroczystości powitania wracającego z ćwiczeń letnich wojska mogłoby, moim zdaniem, brzmieć mniej więcej tak:

My dzieci szkolne witamy was, kochani żołnierze. Cieszymy się, że wracacie już z ćwiczeń. Napewno wam było ciężko. Lubimy patrzeć, jak maszerujecie w niedzielę do kościoła. Lubimy słuchać waszych żołnierskich piosenek. Lubimy wasze zielone mundury. Obrzuciliśmy was dzisiaj kwiatami, bo chcemy, abyście wiedzieli, że was bardzo kochamy. My wiemy, że wy służycie Polsce.

W każdym razie przemówienie dziecka nie może być przemówieniem człowieka dorosłego za pośrednictwem wykonawcy, któremu są jeszcze obce wyrażenia takie jak: *absolutnie, nasze uczucia, patriotyczne, intelekt* itp. Niesmak budzi, gdy uczeń szkoły powszechnej udając, że mówi sam, powtarza górnolotne, wyuczone na pamięć wyrazy, łamiąc na nich język i zadając kłam własnym uczuciom.

Przemówienia muszą być wyzyskane jako jeden z momentów wychowawczych i nie mogą zabijać w dziecku indywidualności, ani wiary we własne siły. Gdy zmuszeni jesteśmy ułożyć tekst, to niech on przynajmniej nie będzie sprzeczny z możliwościami dziecka.

Wilejka (woj. wileńskie) *Witold Rodziewicz*

FORMY OBCHODÓW I UROCZYSTOŚCI SZKOLNYCH

Kilka razy w ciągu roku szkolnego mamy do czynienia z pracą nad organizacją i przygotowaniem uroczystości szkolnych. Wiele kłopotu nastręcza nam niejednokrotnie brak odpowiednich pomieszczeń szkolnych koniecznych do urządzenia imprezy na szerszą skalę, (teatr, występy gimnastyczno-sportowe itp.). Z tych względów też uroczystości szkolne przybierają najczęściej formę wokalno-odczytową, która zdaje się, najmniej odpowiada duszy dziecka i najmniej nasuwa mu treści wychowawczej. Na temat obchodów i uroczystości stanowczo za mało się pisze i dyskutuje. Ostatnio np. zainteresowałem się powyższą sprawą i w całej prasie pedagogicznej (a posiadam przeszło 230 roczników różnych czasopism

pedagogicznych) znalazłem zaledwie trzy ogólnikowe artykuły, w tym jeden w *Przyjacielu Szkoły*.

Literatura potrzebna do wykonania wieczoru szkolnego wzrasta z każdym rokiem. Wyszła niedawno książka Roguskiej pt. *Obchody i uroczystości szkolne* (wydaw. „Naszej Księgarni“ Warszawa), Bogusławskiej *Rocznice narodowe*, *Rok polskiego dziecka* (Biblioteka Polska), oraz W. Regulskiego *Świetlice szkolne*, zawierający wiele cennych przyczynków, ułatwiających nauczycielowi urządzanie podobnych imprez. Nadmienić należy, że Związek Naucz. Polskiego w Warszawie wydaje co dwa miesiące czasopismo pt. *Uroczystości Szkolne*, gdzie w sposób fachowy opracowywane są fragmenty do inscenizacji, teatrzyki, deklamacje itp. Nowością tego czasopisma jest zastosowanie różnych krojów druku, dla podkreślenia specjalnej wymowy pewnych partyj głosowych, wzgl. akcentu poszczególnych głosek. Poza tym autorzy posługują się licznymi, umówionymi znakami, ułatwiającymi wyćwiczenie danego utworu. Wydawnictwo takie winno się ukazywać każdego miesiąca i być abonowane przez kierownictwa szkół, aby nauczyciel miał zawsze pod ręką odpowiednio już przemyślane i opracowane materiały do uroczystości szkolnych.

Znalazłem również w *Dzienniku Urzędowym Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego* nr 3 z 1933 r. cenne uwagi na temat form uroczystości szkolnych. Wysunięto tu kilka ciekawych przykładów, innych niż stosowane dotychczas, sposobu organizowania obchodów szkolnych:

1. wyjazdy wychowanków szkół średnich do wiejskich szkół powszechnych z pogadankami lub występami teatralnymi,
2. prace nad utrzymaniem mogił wybitnych ludzi i cmentarzy obrońców ojczyzny,
3. dobrze zorganizowane wycieczki krajoznawcze z udziałem chóru i orkiestry,
4. popisy sportowe z użyciem sprzętu sporządzonego przez młodzież (narty, kajaki),

5. drobne prace o charakterze użyteczności publicznej (sadzenie drzewek, naprawa dróg, odwiedzanie w celu oświatowym więźniów),
6. publiczne składanie sprawozdań z samodzielnej pracy uczniów, wykonanej w kółkach i w organizacjach szkolnych,
7. wystawy prac uczniowskich z zakresu zajęć praktycznych, introligatorstwa, fotografii amatorskiej, krajoznawstwa, modelarstwa itp.

Powyższe przykłady dowodzą, że autorom tych projektów chodziło o uaktywnienie stosunku młodzieży do uroczystości szkolnych, o bardziej powszechny, bezpośredni i żywy udział dziatwy w obchodach, które w tym wypadku stałyby się naprawdę emanacją uczuć, pragnień i dążeń samej młodzieży, budziłyby w niej zdrowe instynkty społeczne i obywatelskie, zbliżałyby młodzież bezpośrednio do otaczającego ją świata.

Stanowisko to wydaje się być zupełnie słuszne i uzasadnione, bo istotnie, im więcej inicjatywy, zabiegów i pracy odda młodzież na rzecz danego obchodu szkolnego, tym większe wywrze na niej wrażenie i tym dłużej żyć ona będzie pod doznanym wrażeniem. W każdym zaś razie odstąpimy od nudnego szablonu, wątpliwego pod względem wychowawczym, a uroczystości i obchody urządzane w powyższy sposób staną się szczerym wyrazem uczuć młodzieży i jej obywatelskiego ustosunkowania się do życia. Należało by obecnie przedyskutować powyższe zagadnienie na tle miejscowych warunków szkolnych i środowiskowych a pomysłami w tym względzie podzielić się z ogółem nauczycielstwa, które, (jak na wstępie zaznaczyłem) ma kilka razy w roku do czynienia z organizacją i przygotowywaniem obchodów i uroczystości szkolnych.

Katowice. *Zygmunt Gryń*

Tego się trzeba nade wszystko strzec, aby nie znienawidził nauki ten, kto jej jeszcze nie może pokochać. *Kwintylian*

LEKCJA JĘZYKA POLSKIEGO W KLASIE V*)

(Z tematu: Fragmenty z życia wielkich Polaków)

Temat lekcji: Opracowanie czytanki pt. *Pożar w Nowogródku.* Cel lekcji: Zaznajomienie dzieci z fragmentem z młodości Adama Mickiewicza.

Przebieg lekcji:

I. Wprowadzenie w treść utworu. Przypomnijcie, kto zna jakiś wiersz Adama Mickiewicza. Jeden uczeń mówi. Jaką piosenkę umiecie śpiewać o naszej rzece, płynącej koło Wilejki? Zaśpiewajmy „Wilija, naszych strumieni rodzica". Czy wiecie, kto ją napisał? Jakie inne znacie jego utwory? Gdzie mieszkał Mickiewicz? Pokaż na mapie Nowogródek. O jakiej rzece śpiewaliśmy? Do jakiej rzeki ona wpada? Jaka najbliższa wielka rzeka płynie koło Nowogródka? Pokaż Niemen na mapie. — Odkrywając portret Mickiewicza nauczyciel pyta: — Czyja to jest podobizna? Zawiesimy ten portret w klasie. Przyjrzyjcie się dokładnie.

II. Zapowiedź. Dzisiaj przeczytamy o tym, jak Adam Mickiewicz zaczął pisać wiersze. Otwórzcie książki na stronie 219**). Przeczytajcie całe opowiadanie cicho, uważnie i zastanówcie się, kogo jeszcze oprócz Adama Mickiewicza poznajemy w tej czytance i co w niej najciekawsze (głośno całego opowiadania nie czytano).

III. Objaśnienia i omówienie treści. Może czegoś nie zrozumieliście? Jakie poznaliśmy osoby? Jaki był ojciec Adasia? Jak wychowywano dzieci w domu Mickiewiczów (parę słów nauczyciel dopowiada)? Jak p. Mickiewicz uczył swoich synów? Skąd wiesz o tym? Przeczytaj te zdania z książki. Co wiesz o matce? (troszczyła się i niepokoiła o dzieci). — Przeczytaj z czytanki to, co ci nasunęło taką myśl. Jaki był stosunek dzieci do siebie (Franka do Adasia)? Dlaczego?

---

*) Lekcja została przeprowadzona w dniu 23 marca rb. w obecności pp. inspektora szkolnego, dyrektora gimnazjum i kierownika szkoły.

**) J. Balicki i St. Maykowski: *Pieśń o ziemi naszej.*

P r z e r w a ś r ó d l e k c y j n a.

Co was najbardziej zaciekawiło w tej czytance? Co wam najwięcej podobało się? Która scena? Odczytaj tę scenę głośno. — Na ile części jest ta czytanka podzielona? Czego dowiadujemy się w pierwszej? Drugiej? Trzeciej części? Powiedzcie, po jakim wydarzeniu Adam Mickiewicz napisał pierwszy wiersz? Dlaczego? (silne przeżycie, wrażenie).

IV. O d w o ł a n i e s i ę d o p r z e ż y ć d z i e c i, s w o b o d n e w y p o w i a d a n i e s i ę. Kto z was widział pożar? Kiedy? Opowiedz, jak to było. — Podczas opowiadania dziecka wystąpił moment wychowawczy. Dziecko wspomniało, że często pogorzelcom kradną różne rzeczy. — Jaki to jest czyn? Dlaczego to jest zły czyn?

V. Napiszcie na jutro zadanie „Pożar w naszej miejscowości" (opowiadanie). — Rysunek zamieszczony w podręczniku nauczyciel wyzyskał na lekcji poświęconej zagadnieniu gramatycznemu.

U w a g a : I część lekcji trwała 10 minut; II 10 minut; III, IV i V trwała 25 minut.

Wilejka (woj. wileńskie) *Aleksander Jankun*

ZAPOZNANIE DZIECI Z PRZYMIOTNIKIEM

Gramatyka w szkole powszechnej, a szczególnie w klasach niższych, sprawia nauczycielowi dużo kłopotu, bo zagadnienia te dla dzieci są zupełnie oderwane. Aby taką lekcję gramatyki dobrze poprowadzić, trzeba dziecko czymś zająć, jakoś je zainteresować. Trzeba więc tę lekcję gramatyki czymś przyozdobić, w jakiś sposób dziecko podejść, tak by ono nie odczuwało, że to jest właśnie nudna lekcja gramatyki. — Poniżej podaję tok i przebieg lekcji gramatyki, na której dzieci nie odczuwają wcale tej „gramatyki" *).

T e m a t : Zapoznanie dzieci z przymiotnikiem.

C e l : Zawarty jest w temacie.

P o m o c e n a u k o w e : Obraz lub kilka obrazów, które przedstawiają jakieś zdarzenie czy powiastkę.

---

*) Sprawozdanie z niniejszej lekcji nadesłałem zachęcony uwagą kol. Strojowskiego, by *„wszyscy, którzy znajdują jakieś szczęśliwe rozwiązanie metodyczne, dzielili się swymi pomysłami"*. (Nr 5/1938, str 156) *Autor*

Tok lekcji

1. Omówienie obrazków ze zwróceniem uwagi na przymioty osób i rzeczy.
2. Pisanie krótkich zdań na tablicy a równocześnie w zeszytach w związku z treścią obrazków, a wszystkie słowa odpowiadające na pytanie: Jaki? Jaka? Jakie? pisać kredą innego koloru.
3. Zwrócenie uwagi na te wyrazy i omówienie.
4. Zapoznanie z nazwą tych wyrazów.

Przebieg lekcji

Nauczyciel przynosi do klasy obraz lub kilka obrazów, które przedstawiają jakieś zdarzenie, a na których uwidocznione są właśnie cechy osób i rzeczy w formie kontrastów czy też rozmaitości barw. Nauczyciel omawia po kolei każdy obraz, a zawsze zwraca uwagę i naprowadza tak, by dzieci wypowiadały się co do przymiotów osób i rzeczy przez ciągłe stawianie pytań: Jaki on jest? Czym on się różni od tamtego? Jakiego koloru jest ubranie? Po omówieniu treści każdego obrazka z osobna nauczyciel powtarza całość w formie opowiadania. Gdy dzieci będą dokładnie znały treść wszystkich obrazów, nauczyciel przystąpi do zadawania pytań: Kogo widziałyście na obrazkach? (Jasia) Jaki jest Jaś? (gruby) Jaką ma bluzkę? (czarną) itd.

Z chwilą, gdy uczeń powie takie zdanie, gdzie będzie przymiotnik, wtedy nauczyciel każe to zdanie zapisać na tablicy jednemu uczniowi a ogół pisze w zeszytach „Jaś jest gruby"; wyraz „gruby" inną kredą, by ten wyraz budził zainteresowanie. Podobnie postępuje nauczyciel dalej, aż na tablicy znajdzie się kilka takich zdań z przymiotnikami, napisanymi inną kredą.

Potem nauczyciel przystępuje do odczytywania zdań napisanych na tablicy. Po odczytaniu (o ile żadne dziecko samo się nie zapyta, co oznaczają wyrazy napisane inną kredą) nauczyciel sam to pytanie zadaje.

Napewno znajdzie się dziecko takie, które odpowie: „Te wyrazy oznaczają przymioty osób i rzeczy". Z tą chwilą cel już częściowo został osiągnięty. Nauczyciel dla pewności je-

szcze poleca kilku uczniom wyliczyć jakieś przymioty osób i rzeczy. Wyłania się kwestia nazwania jakoś tych wyrazów. Nauczyciel daje pytanie: Kto wie, jak nazywają się takie wyrazy, które oznaczają przymioty osób i rzeczy? Prawdo podobnie znajdzie się dziecko, które z wielkim entuzjazmem powie: Przymiotniki! A o ile to nie nastąpi, to sam nauczyciel nazwę tę poda.

Z tą chwilą cel już w zupełności został osiągnięty. Następuje zebranie całości przez postawienie kilku pytań: Czego dzisiaj dowiedziałyście się? Co to jest przymiotnik? Co on oznacza? itd.

Na zakończenie lekcji nauczyciel poda temat zadania domowego.

Łanowce (woj. tarnopolskie) *Adam Zawadzki*

WRĘCZENIE SZKOŁOM ODBIORNIKÓW OFIAROWANYCH PRZEZ PANA PREZYDENTA

W dniu święta narodowego 3 Maja odbyła się we wsi Lubochnia w pow. rawsko-mazowieckim uroczystość wręczenia 22 szkołom powszechnym i świetlicom rejonu spalskiego odbiorników radiowych, ofiarowanych przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Uroczystość wypadła niezwykle okazale, gromadząc około 4.000 mieszkańców wsi okolicznych; stawiły się w Lubochni dzieci ze wszystkich szkół obdarzonych odbiornikami, delegacje organizacji i stowarzyszeń oraz tłumy ludności wiejskiej, przybyłej z pow. rawsko-mazowieckiego i opoczyńskiego. Przybyli też przedstawiciele władz państwowych, wojskowości, Min. Poczt i Telegrafów, inspektoratu szkolnego, Naczelnej Dyrekcji Polskiego Radia i innych.

Kulminacyjnym punktem uroczystości było przemówienie Pana Prezydenta, transmitowane z Warszawy.

*

„Gdy Pan Minister Poczt i Telegrafów i Dyrekcja Polskiego Radia oddali do mojej dyspozycji 22 aparaty radiowe — ofiarowałem je szkołom i świetlicom wsi dookoła Spały, które położone wśród wielkich lasów, a często zdala od dróg komunikacyjnych, szczególnie odczuwają potrzebę korzystania z tego wielkiego dobrodziejstwa kultury.

Jakże potężny jest geniusz ludzki, który stworzył radio!

Jakże zdobywcza i twórcza myśl człowieka, która potrafiła wykryć i zaprząc do służby ludzkości nieznaną przedtem siłę.

Dzięki temu wielkiemu wynalazkowi zostały powiązane niewidzialnymi falami wsie i miasta, wszystkie ośrodki na kuli ziemskiej, gdzie pracuje i myśli człowiek.

Dzięki radiu narody poznają się lepiej i przekazują sobie wzajemnie dorobek swoich kultur i cywilizacji.

Przez Polskie Radio, pozostając w swojej wiosce będziecie mogły, kochane dzieci, poznawać nasze polskie życie, słyszeć i brać udział w wielkich chwilach naszego Państwa.

Przez głośnik radiowy możecie usłyszeć w Święto Niepodległości mocny krok naszej potężnej armii.

Polskie Radio da wam możność poznania, jak żyją i pracują inne wsie i miasta w Polsce, jak rośnie ich postęp gospodarczy.

Dziś w wielkim wyścigu narodów zwycięży ten, który będzie posiadał największą wiedzę i umiejętność pracy, największe ukochanie swojego Narodu i swojego Państwa.

Łatwiej będziecie mogli korzystać z nauk waszych nauczycieli — z czytanek i książek szkolnych teraz, gdy przybył wam jeszcze jeden środek zdobywania wiedzy o świecie, a w długie wieczory zimowe radio da wam niejedną chwilę rozrywki i radości.

Pamiętajcie, by wykorzystać ten drogocenny dar. Uczcie się, słuchając pogadanek, cieszcie się muzyką i pieśnią, poznawajcie dorobek polskiej kultury, abyście korzystając z nauki płynącej z radia, urośli na pożytecznych i oddanych Polsce obywateli".

*

Wręczenia odbiorników dokonał p. starosta Modliński, podkreślając znaczenie wspaniałego daru Pana Prezydenta, pamiętającego zawsze o potrzebach miejscowej ludności. W imieniu władz szkolnych przemawiał inspektor Tuzinowski, zaznaczając, że w odbiornikach radiowych dzieci szkolne uzyskały cennego przyjaciela i doradcę.

Za hojny dar dziękowały serdecznie dzieci ze szkół, które uzyskały odbiorniki. W artystycznej części programu wzięły udział chóry dzieci szkolnych ze Smardzewic i Królowej Woli. W imieniu miejscowej ludności dziękował za dar wójt Gruda z Rzeczycy, kawaler krzyża Virtuti Militari.

W uroczystościach w Lubochni wzięły udział liczne grupy regionalne, wzbudzające ogólny podziw pięknymi strojami ludowymi; nie brakowało również wśród nich i grupy „kosynierów", przybranych w stare sukmany.

Na zakończenie pięknych uroczystości odbyła się wielka defilada wszystkich organizacyj i związków. Maszerujące szeregi wznosiły entuzjastyczne okrzyki na cześć Pana Prezydenta, wielkiego opiekuna i szczerego przyjaciela miejscowej ludności.

DALSZE KOMUNIKATY O RADIOFONIZACJI SZKÓŁ

RADIOFONIZACJA SZKÓŁ W KIELECKIM KU UCZCZENIU PAMIĘCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO. Dn. 12 maja, w rocznicę zgonu Marszałka Piłsudskiego, jako uczczenie jego pamięci — 15 szkół powszechnych im. Józefa Piłsudskiego otrzymało odbiorniki lampowe, ofiarowane z inicjatywy wojewody kieleckiego dr Dziadosza.

Kilkanaście szkół powszechnych rozrzuconych po całym województwie, zdobyło cenną pomoc w nauczaniu, a jednocześnie i źródło kulturalnej rozrywki. Na marginesie tej akcji warto podkreślić, że zarówno czynniki państwowe jak i samorządowe przykładają coraz większą wagę do zagadnienia radiofonizacji szkół.

POWIAT LWOWSKI PRZODUJE W RADIOFONIZACJI SZKÓŁ. W ciągu ostatnich tygodni w powiecie lwowskim zradiofonizowano wszystkie 128 szkół powszechnych, dzięki czemu powiat lwowski nie posiada już ani jednej szkoły, która byłaby pozbawiona odbiornika radiowego. Z końcem kwietnia odbyło się w Rozgłośni Lwowskiej przekazanie odbiorników radiowych, zakupionych przez Wydział Powiatowy, wójtom i sołtysom tych miejscowości, w których znajdowały się szkoły bez radia. Uroczystość ta utrwalona na płytach, nadana została w programie lokalnym Rozgłośni Lwowskiej.

UWAGI DYSKUSYJNE I NASZE ECHA

Badania wyników z ortografii. (Nr 5/1938)

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł dra J. Pasierbińskiego poruszający tak ważną sprawę jak nauczanie ortografii. Wprawdzie autor nadał swemu krótkiemu artykułowi tytuł: „Badania wyników z ortografii", jednak porusza też nawiasowo sprawę nauczania ortografii. Czytamy tam o czynnej postawie ucznia wobec nauki ortografii, o kulturalnej atmosferze współpracy uczniów z nauczycielem itp. Autor stara się znaleźć sposób na wciągnięcie uczniów do badania wyników swej pracy. Według projektu podanego przez autora dzieci obliczają błędy, zapisują na tablicy w odpowiednio przygotowanych kratkach, obliczają też średnią ilość błędów na jednego ucznia itp. Uczniowie nie mający błędów wstają dla wyróżnienia. Nauczyciel życzy im, żeby utrzymali się na poziomie, a inni żeby „tym energiczniej zabrali się do roboty",

Nie mam zamiaru dyskutować z autorem, czy takie skrupulatne obliczenia matematyczne są tu tak bardzo ważne. Sądzę, że czytelnik dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, iż liczba błędów 243 podana przez autora, a którą dzieci zrobiły w dyktandzie, jest zmienna; wystarczy bowiem napisać z tymi samymi dziećmi to samo dyktando ponownie, a dzieci popełnią 20 błędów mniej czy więcej. Już z tego możemy się dowiedzieć, od jak wielu czynników błąd dziecka może zależeć. Liczby są tu płynne. I czy przy ich pomocy zdolny będzie nauczyciel rozbudzić tak daleko idące zainteresowania się ortografią, jak to myśli autor?

Nie chcę też zastanawiać się nad tym, czy autor ma słuszność „łechtając" ambicje uczniowskie przez pokazywanie czy wyróżnianie uczniów najlepszych i najsłabszych, a w ten sposób budzenie współzawodnictwa, a nie bardziej pożądanego, według zasad współczesnej pedagogiki, współdziałania opartego o wzajemną pomoc celem osiągania lepszych wyników. Pozostawiam tę kwestię, jak i inne, czytelnikowi do przemyślenia, chcę natomiast podkreślić rzecz, moim zdaniem, ważniejszą. Pragnę mianowicie rozważyć, czy autor ma podstawę do napisania na końcu swego artykułu: „Takie obliczenia mogą tylko pomóc dźwignąć ucznia i nauczanie ortografii pchnąć naprzód". Że przedstawione obliczenia mogą rozbudzić pewien swoisty rodzaj chwilowego zaciekawienia, temu się nie opieram, ale nie mogę się zgodzić na to, że od razu mają one „pchnąć nauczanie ortografii naprzód". Nawet taki rodzaj badania wyników, jaki podaje autor, jest tak skromniuteńkim wycinkiem z całokształtu spraw związanych z nauczaniem ortografii, że zmian tu nie wprowadzi. Badanie wyników przecież to nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu nauczanie ortografii.

Przeglądając czasopisma pedagogiczne i prace z tej dziedziny przekonuję się, jak mało tu istotnie wiemy. Mam podstawy do powiedzenia, że nie tylko, jak autor pisze, nauczanie ortografii sprawia „dużo kłopotu" w szkole powszechnej, ale, że panuje tu jakieś ogólne zakłamanie. Wszystkie wywody w tej sprawie w różnych czasopismach pedagogicznych są wyjaśnieniami nieznanego przez nieznane, a ci, którym wydaje się, że znaleźli w tej dziedzinie lekarstwo, okazują się tylko znachorami, bo wartości swego lekarstwa nie sprawdzili. Niech czytelnik rozważy: chcąc leczyć chorobę trzeba ją poznać. A w nauczaniu ortografii mamy „uleczyć" dziecko od popełniania błędów językowych. A czy wiemy, na czym istotnie ten błąd polega? W języku niemieckim jest do-

bra książka Weimera pt. „Psychologie der Fehler", a w polskim mała broszura dra Kikena pt. „Badania eksperymentalne nad ortografią" i nic więcej. Wszystko opieramy na intuicji, na tradycji i przygodnych obserwacjach, a nie na ścisłych doświadczeniach, które by wytyczyły drogi naszemu postępowaniu. Nie mamy tutaj nic pewnego. Nauczyciel posługuje się metodą opartą o różne zbawienne zasady wyimaginowane przez siebie lub zalecane przez inspektora szkolnego. Nic dziwnego więc, że to, co dziś wydawało się doskonałym, jutro okaże się przestarzałym i nauczyciel chwyta się innego środka lub postępuje — co bywa najczęściej — według „odziedziczonych" zasad.

Nowy program żąda rezultatów. Dobór metod pozostawia nauczycielowi. A jakie są wyniki? Przede mną leży 3256 wypracowań dzieci kl. VII z różnych części Polski. Dają mi one smutny obraz wyników pracy na polu ortografii i upewniają, że nie pomoże nauczycielowi w tej sprawie jeden czy kilka artykułów; trzeba metodykę ortografii oprzeć na faktach psychologicznych chroniąc nauczyciela od ciągłego błądzenia w ciemnościach. Wtedy — nawiązując do artykułu autora — możemy „nauczanie ortografii pchnąć naprzód". Pole do poczynań w tej ważnej dziedzinie — otwarte.

Ostrowiec kielecki *Edward Chabior*

W jaki sposób koledzy wykorzystują prasę codzienną (aktualną) w swej pracy szkolnej? (Nr 6/1938)

Zagadnienie wykorzystywania prasy codziennej (aktualnej) w pracy szkolnej uważam za bardzo ważne. Nic też dziwnego, że się nie mogę powstrzymać od uwag pod adresem *Przyjaciela Szkoły*, który właśnie niemal z każdym dniem staje się pismem coraz bardziej potrzebnym każdemu nauczycielowi, ze względu na swą wartość pod każdym względem, jak i na zagadnienia, jakie podaje w rubryce „Uwagi dyskusyjne i Nasze echa". Są to zagadnienia tak żywo interesujące szkołę i nauczycielstwo, że powinny znaleźć należyty oddźwięk. Wiemy, jak ogromne znaczenie ma prasa w życiu codziennym, oraz jak wpływa na kształtowanie się stosunków politycznych, społecznych, gospodarczych, ideowych itp.

Ktoś powiedział, że prasa to szósta potęga świata! — i zupełnie słusznie. Jeden z publicystów znów, mówiąc o znaczeniu prasy specjalnie dla wsi, zaznacza, iż *„jest drukowane* wieśniaka — równa się fatalistycznemu *było zapisane* Arabów".

Jak tę prasę wykorzystuje właśnie szkoła? Można by w tej chwili podać dużo recept, gdyż to podobno jest najłatwiejsze. Przystąpmy jednak do rzeczy konkretnych: jak ją realizujemy. Otóż śledzę jeden, dwa dzienniki osobiście, tzn. czytam je, by się zorientować, co nowego przynoszą.

Przy nadarzających się sposobnościach wykorzystuję ten materiał, podając go osobiście dzieciom. Będę mówił w niniejszej wzmiance tylko o języku polskim i historii, jako nauczyciel tych przedmiotów w szkole. Drugim ze sposobów wykorzystywania prasy i podawania niektórych wiadomości dzieciom jest odczytanie z gazety czy czasopisma artykułu, względnie jakiejś rozprawki. Stosuję jeszcze i ten sposób, że robię pewne wycinki, które wywieszam na specjalnie na ten cel przeznaczonej tablicy. Obok treści wykorzystuję również fotografie i ilustracje.

Tym sposobem mam zamiar w przyszłości przejść do gazetki ściennej lub innego typu, o których wspomina program. Od czasu do czasu przynoszą mi pewne wycinki same dzieci. Muszę zaznaczyć, że do języka polskiego i historii można znaleźć w prasie codziennej bardzo dużo materiału. Tak np. przy nauczaniu języka polskiego można wykorzystać wiadomości o żyjących autorach, którzy nieraz są autorami czytanek w wypisach, zwyczaje i obyczaje, związane ze świętami kościelnymi, wszelkie wzmianki okolicznościowe w związku z uroczystościami państwowymi, rocznicami, imieninami Pana Prezydenta, Marszałków Polski itp.

Z historii znów mamy różne wzmianki i rozprawy o bitwach, wodzach, ich życiorysy, odsłonięcia pomników itd. itd.

Jest to również aktualizacją, na co program kładzie tak duży nacisk. Wszystkich sposobów korzystania z prasy jak również tematów nie można wprost wyliczyć — jest ich jednak niemało.

Najlepszymi są te, które w praktyce przynoszą największą korzyść, z tymi właśnie podzieliłem się z Szanownym Koleżeństwem.

Góra Kalwaria (woj. warszawskie) *Edward Marchocki*

*

Osobiście od blisko dziesięciu lat korzystam z prasy codziennej dla celów szkolnych. W każdej klasie zaczynam naukę historii czy geografii od tego, że obok naszych lekcyj wielką usługę oddają książki i czasopisma, omawiające zagadnienia związane ściśle z naszą pracą szkolną. W ten sposób z góry nastawiam uczniów do tych zagadnień, których winni szukać w gazecie codziennej. Nie należy się łudzić, że bez naszych inwokacyj uczniowie nie biorą do ręki prasy codziennej. Tak dobrze nie jest; dzieci zawsze i wszędzie czytają gazety, jakie znajdują w domu rodzinnym. Jest jednak pewna korzyść w nastawianiu dziecka do gazety. Skoro ja zajmę mu sporo czasu na szukanie i wyczytywanie artykułów popularno-naukowych, wtedy on nie znajdzie czasu na różne niepożądane powieścidła. Szuka tego, czym będzie się mógł pochwalić na lekcji wobec całej klasy.

Bardzo często lekcja geografii zaczyna się u mnie od opowiadania ucznia, co na dany temat wyczytał w gazecie np. o Brazylii, o życiu Polaków w Paranie lub w Kanadzie. Innym razem chłopiec przynosi wycinek z gazety polskiej w Ameryce. Bardzo piękny opis zabawy międzyszkolnej w Detroit, pod artykułem fotografia dzieci w strojach narodowych. Takich wycinków otrzymuję w ciągu każdego dnia po kilka. Z nich tworzy się gazetka ścienna. Jest ona rezultatem „wiwisekcji" dokonanej na gazecie. Uczeń za młodu uczy się korzystać z lepszej połowy gazety, uczy się szukać rozwiązania dręczących go zagadnień. Z czasem przez czytanie takich dobrych, pięknych opisów nabierze do nich specjalnego zamiłowania i gazety będą przez niego wykorzystywane w sposób właściwy. A o to przecież w samowychowaniu chodzi przede wszystkim.

Na lekcjach geografii wzgl. historii stosuję często odczytywanie (przejrzanych uprzednio przeze mnie) wycinków. Stanowi to albo ilustrację lekcji, albo przykład od miennego podejścia do zagadnienia. W każdym razie działa ożywiająco na klasę, pobudza myślenie i zdolności obserwacyjne.

Obecnie pracuję w klasie zaledwie 3 kwartały, od trzech lat bowiem stale prowadzę klasę VIII a więc co roku nową. I przyznam się, że już po trzech kwartałach młodzież nauczyła się korzystać z prasy codziennej i z periodyków. Otrzymuję bardzo dobre wycinki artykułowe i ilustracyjne z nast. czasopism i dzienników: *IKC, Światowid, Tempo Dnia, Polska Zachodnia, Polonia, Polska Zbrojna, Gazeta Polska, Kurier Poznański, Ilustracja, Morze, Szkwał, Skrzydlata Polska, Ameryka-Echo, Dziennik Chicagowski, Ogrodnik Działkowy, Przysposobienie Kolejowe, Strzelec* i wiele innych. Chyba każdy przyzna, że w gazetach tych mieści się obok plew wiele zdrowego i przydatnego dla młodzieży ziarna.

Wykorzystywanie prasy codziennej na lekcjach idzie więc w trzech kierunkach:

1. opowiadania sprawozdawcze ucznia na podstawie przeczytanego artykułu,
2. przynoszenie i zawieszanie wycinków gazetowych za wiedzą nauczyciela i komitetu redakcyjnego gazetki ściennej.
3. sporządzanie wykresów, mapek, powiększeń na podstawie materiału aktualnego w gazetach.

Zużyte materiały gromadzi klasa w specjalnych teczkach. Niedawno np. był obszerny i dobrze ilustrowany artykuł w *Światowidzie* o wyprawie polskiej na Grenlandię, w kl. VI przerabiałem wówczas Amerykę Północną. W tydzień później wypadł w Domu Oświatowym w Katowicach odczyt uczestnika wyprawy prof. Wilczka o Grenlandii. Nie trzeba dodawać, jak tego rodzaju kolekcjonowanie materiału naukowego ułatwia asymilację wiadomości, jak ożywia pracę szkolną i jak przyczynia się do pogłębienia i utrwalenia wiedzy. Należy więc — o ile to tylko możliwe — stosować w odpowiednio przemyślanej formie pomoc naukową w postaci dobrych wycinków z prasy codziennej.

Dziś niesposób oddzielić ucznia chińskim murem od prasy, kina, radia czy teatru. Zamiast złudzeń na ten temat, lepiej stosować racjonalne metody wykorzystywania tych czynników dla akcji naukowej i wychowawczej. Wszelka absencja w tej dziedzinie przynosi niepowetowane szkody i sprowadza młodzież szkolną na manowce.

Katowice *Zygmunt Gryń.*

Czy i o ile możliwe są prace referatowe w szkole powszechnej? (Nr 6/1938)

Owszem — według mnie prace referatowe są możliwe w szkole powszechnej. Musimy jednak ustalić termin, który by zdefiniował nam, co rozumiemy przez prace referatowe, gdyż spotykałem się dość często z tym, że każda niemal praca domowa ucznia (wypracowanie, czy odpowiedź na pewne zagadnienia) — nazywana była referatem, jak również i okolicznościowe przemówienia, związane z różnymi uroczystościami państwowymi itp. Referaty w niektórych szkołach są dość modne. Nic dziwnego, że spotyka się takie wypadki, że wreszcie dzieci biadają: „Ach! znowu referat z..., a mamy już z...".

Otóż referat — według mnie — jest to samodzielne opracowanie jakiegoś tematu czy zagadnienia, na podstawie materiału, zawartego już to w podręcznikach lub też w jakichś innych książkach, źródłach czy utworach. Referat może być wygłoszony ustnie

albo też odczytany. Kiedy może mieć zastosowanie? Przede wszystkim prace referatowe mogą być tylko stosowane w najwyższych klasach szkoły powszechnej (VI—VII) i to stosunkowo dość rzadko (o ile wszystkie dzieci opracowywują ten sam temat), naturalnie nie ze wszystkich przedmiotów (ze względu na zniechęcenie dzieci przy nieumiejętnym lub niewłaściwym potraktowaniu tego środka), kiedy uczniowie opanowali już stosunkowo dość dobrze technikę pisania i wysławiania się.

Praca referatowa oraz materiały, jakimi rozporządzamy, muszą być podane referentowi na pewien okres naprzód, w zależności od zagadnienia. Dobrze jest powierzać tę samą pracę jednocześnie dwojgu dzieciom (szlachetne współzawodnictwo). Wyznaczony termin na wygłoszenie lub odczytanie referatu nie może być odkładany ze zrozumiałych względów. Należy dążyć do tego, by dzieci wygłaszały referat z pamięci, posługując się przy tym planem i notatkami. Wiemy z własnej praktyki, że słowo żywe jest skuteczniejszym środkiem do utrzymania zainteresowania i uwagi, a co za tym idzie i karności, aniżeli czytane.

K o r e f e r e n t e m w każdym wypadku będzie n a u c z y c i e l, którego rzeczą jest usystematyzować i pogłębić to, o czym mówili uczniowie. Przygotowaniem do referatów będą: ćwiczenia słownikowe oraz ćwiczenia w mówieniu i pisaniu, jak opowiadania, opisy, zwięzłe streszczenia przeczytanych całości, plany opowiadań, czytanek i przemówień, dyskusje itp. (Program, str. 207), którym należy przede wszystkim poświęcić dużo miejsca i czasu.

Dopiero wtedy, gdy jesteśmy pewni, że praca, jaką chcemy dać dzieciom, będzie należycie wykonana i nie przechodzi ich sił umysłowych, powierzamy im pewne tematy do opracowania. Naturalnie, że pierwszy referat, po pewnych wspólnych przygotowaniach otrzyma uczeń, który nie zawiedzie naszych nadziei. Dopilnowanie tego, by praca włożona w referat miała wartość kształcącą dla uczniów, spoczywa na nauczycielu. Specjalnie chcę to mocno zaakcentować, gdyż widziałem i słyszałem „referaty" oraz przemówienia, żywcem przepisane z książki lub gazetki. Jest to wielki nietakt w stosunku do autora. Czy w takiego rodzaju przemówieniach i „referatach" jest coś z samodzielności ucznia i jego wysiłku?

R e a s u m u j ą c s w o j e u w a g i sądzę, iż:

a) prace referatowe możliwe są w szkole powszechnej;
b) przy umiejętnym stosowaniu zawierają w sobie dużo wartości kształcących oraz wychowawczych — i odwrotnie;
c) wymagają ze strony nauczyciela baczności, by samo przygotowanie jak również wygłoszenie czy odczytanie nie budziło żadnych zastrzeżeń, oraz wymagają taktu w ocenie samodzielnego wysiłku ucznia.

Góra Kalwaria (woj. warszawskie) *Edward Marchocki*

U w a g a: W tece mamy jeszcze kilka odpowiedzi, których nie mogliśmy umieścić w niniejszym zeszycie dla braku miejsca, mianowicie na pytania dotyczące a) sprawowania czynności organisty przez kierownika szkoły (Nr 7), b) wartości 3—4-zdaniowego dyktanda, c) oceny pracy według ilości zapisanego papieru (Nr 9).

Odpowiedzi te ukażą się w następnym, ostatnim zeszycie przed wakacjami razem z innymi — o ile nadejdą najpóźniej do dnia 3 czerwca. Jeszcze przed Zielonymi Świętami zamkniemy zeszyt nr 12. *Red.*

NOWE KSIĄŻKI

KSIĄŻNICA NAUKOWA MŁODZIEŻY: *Biblioteka Potrójnego Węzła:* gdzie — kiedy — jak.

Seria I tom I. Ernest Gombrich: *Godziny wieków.* Historia świata dla ciebie. Przekład autoryzowany Zofii Rudzkiej. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów, 1938. Str. 320 z 69 ilustracjami. Cena zł 7,50.

Świeżo przyswojono językowi polskiemu trzy tłumaczenia z niemieckiego książek dla młodzieży. — *Godziny wieków* wprowadzają czytelnika w świat przeszłości, roztaczając jej obrazy na tle doniosłych zdobyczy kulturalnych, przemian społecznych, działalności narodów i wybitnych jednostek. Autor nie poszedł utartą drogą przedstawiania spraw dziejowych w ujęciu dla młodzieży w formie anegdot o wątpliwej prawdzie historycznej, podawania pewnej ilości faktów, dat, nazwisk; każdy niewielki rozdział tworzy zwartą, potoczyście opowiedzianą całość, ujmującą istotę zagadnienia, nader trafną i dostępną charakterystykę faktów, zjawisk kulturalnych i społecznych, ich twórców. To nie jest podręcznik, lecz naprawdę dziełko naukowe, dające obraz powstawania i rozwoju form życia duchowego i kulturalnego, dróg postępu na przestrzeni wieków. Czytelnik nabierze jasnego poglądu na właściwości narodów, epok dziejowych, znajdzie przystępnie wyłożone sprawy trudne, jak np. systemy filozoficzno-religijne w rozdziałach „Światło Indii", „Wielki nauczyciel", str. 67—80, „Radosna nowina", str. 114—119, bezstronność i ostrożność w ocenie faktów historycznych („Cesarz czy papież," — str. 159—167), powstanie i znaczenie pieniądza, str. 177—178, podział ziem i surowców między mocarstwami (rozdział ostatni „O podział ziemi" zakończony myślą: „Wszyscy żyjemy nadzieją lepszej przyszłości, która przecież musi zaświtać"). Mimo poważnej treści, książka w czytaniu jest lekka, ciekawa, miejscami dowcipna. Rysunki F. Katzera — bardzo oryginalne — dobrze przemawiają do wyobraźni jak również mapki w ciekawy sposób połączone ze szkicowymi obrazkami.

Seria I tom II. Karol Hartl: *Świat rzeczy wielkich i małych.* Przekład autoryzowany Rafała Makara. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1938. Str. 295 z 77 ilustracjami. Cena zł 7,50.

Drugi tom serii „Biblioteki Potrójnego Węzła" wprowadza nas w „świat rzeczy wielkich i małych" — zagadnienia powstania i rozwoju różnych zjawisk kultury i techniki. 17 rozdziałów zaznajamia czytelnika z takimi sprawami, jak np. praca w cukrowni, wielkim młynie zbożowym, hutach szklanych i żelaznych, prowadzi na plantacje kakao, kawy, trzciny cukrowej, ananasów, bananów, mówi o budownictwie, o sposobach oświetlenia, mierzenia czasu, szybkiego podawania wiadomości na odległość, o powstaniu przędzy i różnych rodzajów splotów tkanin, szkła, żarówki, zegarka, książki itp. Nazwy takich rozdziałów, jak np. „Jak człowiek osładza sobie życie?", „Pieniądze Azteków i wino Islamu", „Przymierze z mydłem", „Walka z zimnem", „Potomstwo twardego krzemienia", „Zaklęty dźwięk", „Uskrzydlony głos" wskazują na różnorodność i bogactwo treści, ujętej w formę potoczystych, pełnych życia i dowcipu opowiadań, z częstym odwoływaniem się do osobistych przeżyć i spostrzeżeń autora, który zachęca czytelnika — będąc sam młodym — do wnikliwego i myślącego

postrzegania otaczających nas zjawisk, chociażby na pozór codziennych i pospolitych. „Starajmy się także i my pozostać zawsze młodzi i wszystkim małym i wielkim rzeczom rzucajmy głośno i śmiało pytanie: gdzie, kiedy, jak?“ (str. 7).

Rysunki L. Friedricha i W. Pfitznera są pełne wyrazu, wesołe i pomysłowe (połączenie rysunków z mapami lub schematami technicznymi).

Seria I tom III. E. H. Schrenzel: *Bracia z całego świata.* Mała etnografia. Przekład autoryzowany Zygmunta Nowakowskiego. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Lwów. 1938. Str. 296 z 77 ilustracjami. Cena zł 7,50.

Młody autor niemiecki wyjaśnia przed tekstem powstanie tej książki: „Synowi mojemu — kilka odpowiedzi na jego liczne pytania“...

Zwiedził wiele świata, przebywał w Afryce wschodniej, w Azji, na Sycylii, w państwach bałtyckich, wiele przeto szczegółów ludoznawczych podaje na podstawie własnych przygód i wspomnień. Wskazując na różnice, zachodzące w obyczajach (np. rozdział pierwszy „Dzień dobry“ — o pozdrowieniu u różnych ludów), warunkach bytowania („Od dzikości do kultury“, „Dach nad głową...“), ustrojach społecznych, wierzeniach religijnych u różnych ludów, gromadzi mnóstwo przykładów, ujmuje właściwości rozmaitych narodów i lądów. Lecz nawet najdziwniejsze, najśmieszniejsze pozornie obyczaje umie wytłumaczyć, doszukać się celowości a nawet wzniosłości w ich pochodzeniu i wiernie strzeżonej tradycji. Obok barwnych obrazów życia ludzkości, tak różnorodnej i odrębnej w przejawach jej postaci zewnętrznej oraz bytu, snując swe zajmujące opowiadania, autor potrafi wytłumaczyć istotę nauki ludoznawstwa, jej znaczenie i powab, a także wzbudzić świadomość wspólnoty i braterstwa ludzi — braci z całego świata.

Czytelnik oprócz wzbogacenia zasobu wiadomości o życiu różnych ludów nabierze, zgodnie z myślą autora, przekonania, że nie ma właściwie narodów „dzikich“, bywają tylko pierwotne, u których możemy się doszukać cech wspólnych nam i zrozumiałych. „Kilka słów od tłumacza“ wyjaśnia w zakończeniu pewne luki dzieła, jakie częściowo uzupełnia w odniesieniu do Polski i polskich badaczy-odkrywców.

Rysunki (E. Tintera) mają podobne zalety, jak ilustracje omawianych poprzednich tomów serii; dobrze wyjaśniają tekst obrazki zestawiające różne odmiany pewnych zjawisk, np. „Dzień dobry“ (str. 19), zabytki kultury przedhistorycznej (str. 29), „Niestemplowane zapalniczki“ (str. 95), typy ludności Afryki, z umiejscowieniem ich na mapie (str. 159).

Książki „Biblioteki Potrójnego Węzła” są nie tylko nowością w handlu księgarskim (od grudnia ub. roku), lecz również nowością — dodajmy zaraz wartościową — w literaturze dla młodzieży ze względu na treść i sposób ujęcia. Doskonale nadają się do opracowywania zagadnień referatów, umiejętnie wprowadzają w dziedzinę naukową. Wszystkie nadają się dla klasy VI — VII szkoły powszechnej. „Godziny wieków“, będąc swoistym uogólnieniem najistotniejszych tematów historii świata, uzupełniają braki wiadomości z tej dziedziny w szkole powszechnej, a zwłaszcza nadają się dla klasy I gimnazjalnej, dając uczniowi przerabiane w ciągu roku szkolnego zagad-

nienia w formie ciekawszej, żywszej, a jednak głębszej w rozważaniach syntetycznych niż w podręcznikach historii. „Świat rzeczy wielkich i małych" szczególnie dobrze koreluje z nauczaniem przyrody w klasach V — VII oraz geografii w klasie VI szkoły powszechnej. Nauczyciel z korzyścią przeczyta ją i zastosuje w lekcjach dużo ciekawych szczegółów. Uczyni to też w odniesieniu do książki „Bracia z całego świata", doskonale nadającej się do ożywienia i pogłębienia nauki geografii w klasach VI i V (są bowiem również dość liczne dane odnoszące się do etnografii Europy).

Książki posiadają trwałe i ładne ozdobne okładki. Pomyślmy, gdy będziemy zastanawiali się nad upominkami lub uzupełnianiem bibliotek szkolnych, o całości albo przynajmniej części I serii tej „Książnicy Naukowej Młodzieży". *St. Kamiński* (I.)

B. Daszkiewicz i J. Flisak: *Zasady nauczania sportu.* Technika, taktyka, zaprawa. Podręcznik dla instruktora. Główna Księg. Wojskowa 1938. Str. 304, ryc. 197. Cena zł 5,40.

Jest to bodaj pierwsza w naszym piśmiennictwie sportowym próba opracowania zwięzłego i treściwego podręcznika najważniejszych i najbardziej pożytecznych sportów oraz ćwiczeń terenowych dla użytku instruktorów czy przodowników sportowych. Próba ta najzupełniej udała się, gdyż autorowie umieli pogodzić obszerny zasób materiału z niezbyt dużymi rozmiarami podręcznika. Strona fachowa podręcznika przedstawia się korzystnie, najnowsze źródła i opracowania form sportu wzięli autorzy pod uwagę przy opracowywaniu szczegółów, uniknęli przy tym niepotrzebnego balastu, aczkolwiek całość jest prosta, nieskomplikowana i zrozumiała dla każdego. Z dużą znajomością rzeczy wykorzystano najnowsze doświadczenia w zakresie nauczania gier drużynowych, lekkiej atletyki i pływania i potrafili wskazać dzięki należytemu doborowi ćwiczeń najwłaściwszą drogę w nauczaniu tych sportów.

Można oczywiście dyskutować, czy nie należało by uwzględnić nauki boksu obok walki wręcz. Sądzę, że w następnym wydaniu można będzie o tyle rozszerzyć podręcznik. Również przydało by się uwzględnić w programach gimnastyki lekcje (wzorce) zaprawy bez przyrządów, w grach drużynowych zamiast jordanki, piłkę ręczną dla kobiet, a piłkę nożną dla mężczyzn; w dziale lekkiej atletyki należało by mały ustęp poświęcić marszobiegom na przełaj, w narciarstwie omówić nową metodę zamachową i skoki na małych skoczniach terenowych.

Encyklopedyczne ujęcie podręcznika sprawia, iż winien on się znaleźć przede wszystkim w ręku każdego kierownika ćwiczeń, naczelnika czy przodownika w naszych licznych związkach, stowarzyszeniach i organizacjach, które w programach swych mają wychowanie fizyczne swych członków. Szerokie rozpowszechnienie tego tak wszechstronnego podręcznika może usunąć przynajmniej w części aż nazbyt często spotykany dyletantyzm w prowadzeniu poszczególnych gałęzi sportu w organizacjach. Rzeczą bowiem notorycznie znaną pracownikom organizacji społecznych jest, że nie kupują one prawie wcale podręczników, głównie z powodu niemożności zakupienia od razu kilku książek dla poszczególnych gałęzi sportu, uprawianych w organizacji. Szczegół ten bardzo ważny i podręcznik omawiany może tę bolączkę usunąć, gdyż daje za niewysoką cenę wszystkie niezbędne do pracy takiej wiadomości.

Niezmiernie pożyteczną będzie omawiana książka dla klubów sportowych, którym wskaże, jak wychować członka klubu na wszechstronnego sportowca. Zdarza się bowiem bardzo często, że zawodnicy zamiłowani w swej specjalności zaniedbują przeważnie na skutek własnej nieświadomości wszechstronną zaprawę sportową, zwłaszcza w tzw. sezonie martwym, co odbija się oczywiście ujemnie na formie zawodniczej.

Niemniej wychowawca fizyczny przy układaniu swych programów lekcyjnych będzie mógł niejednokrotnie wykorzystać podręcznik. *Wiesław Jaroszewski* (Tczew)

Witold Gombrowicz: *Ferdydurke*. Rój. Warszawa. 1938. Str. 325. Cena zł 7,—.

Książka z pod znaku rewolucji kulturalnej — pisana z zaciętością, z uporem. Zlekceważył autor dzisiejsze wartości wychowawcze. Bo też co krok obserwujemy zjawisko „upupiania" jednych przez drugich. Żyjemy w wirze wpływów; gdzie kres tych oddziaływań? Czy ciągle mamy „upupiać" innych i wciąż odbierać presje od otoczenia? Styczności społeczne rozgrywają się na prymitywnym poziomie „wpływania". Nie doroślismy do autonomicznych działań z własnych najgłębszych pobudek, ciągle się wzajemnie popychamy, potrącamy, jak w tłumie bezdusznym. Widocznie żyjemy jeszcze w jaskiniowym okresie kultury społecznej. Trudno się wyzwolić z więzów, które nas oplotły w dzieciństwie i młodości.

Nie będę streszczał książki. Zrobili to inni gdzie indziej. Istota sprawy nie polega na fabule. Osnowa *Ferdydurke* jest rzeczą przypadkową. Trzeba szukać problemu poza symbolami. Właśnie autor walczy z obfitością materiału. Masa podniet nas przygniata. Człowiek w pogoni za sprawami codziennymi, wśród których zwykle brak ustopniowania, tj. hierarchicznego ładu, zapomina o kręgu własnych najgłębszych zainteresowań, niedawnych konfliktów, cierpień światopoglądowych. Poddaje się w niewolę tzw. obowiązkom, ugina się pod ich balastem, pragnie bowiem nasycić swe witalne potrzeby i zaspokoić prymitywne wymagania kulturalne. Na marginesie wielu minionych bez trwalszych śladów dni przeżywa odświętnie tzw. wielkie zagadnienia, wartości wyższego rzędu — estetyczne, moralne, psychologiczne czy inne. Jednak nie włącza doznań silnych, powstałych w kontakcie z dziełem sztuki czy wspaniałą teorią naukową, w strumień codziennych przeżyć „obowiązkowych", powtarzalnych, szablonowych. Odczuwamy intelektualne przemęczenie i natłok wrażeń, które wyciska w nas obcowanie bezplanowe, niezhierarchizowane, przypadkowe z wieloma rozmaitymi zjawiskami, osobami, wydarzeniami. Nawet nie zdajemy sobie sprawy z światopoglądowych procesów, jakie kształtują się w naszej psychice, bo silne sugestie tkwią w różnorodnych czynnikach, wypadkach, jednostkach, z którymi wchodzimy w pobieżny, zdawkowy czy głębszy odpowiedzialny kontakt. Właśnie mimo woli poddajemy się im, jakkolwiek wypowiadamy „własne zdanie". W masie sugestii zatracamy linię osobistego, swoistego odczuwania, stajemy się przedmiotami obcych działań, podmiotowość w nas zanika. Zbyt wiele wartości bowiem konsumujemy i zbyt wiele wytworów produkujemy. Po prostu nasz organizm psychofizyczny jest jakimś przejściem, pomostem dla licznych poglądów, oddziaływań, idących z zewnątrz. Nie mamy mocy porządkującej kalejdoskopowy tok przeżywań, obserwacyj, wiadomo-

ści. Coraz rosną wymagania, którym się oprzeć nie możemy; nasza psychika jest rozparcelowana na działki, eksploatowane przez rozliczne jednostki, instytucje, zdarzenia, obowiązki.

Gdy tak pod wpływem jakiegoś mocnego bodźca zapadniemy w cierpienie duchowe, w dno własnej psychiki, powstaje w nas bunt przeciwko presji i eksploatowaniu naszej energii. Rodzi się poczucie osobowości, tj. osobistej odrębności, własnego sensu w środowisku, wśród ludzi, w świecie. Odczuwamy swe niewolnictwo, więź uzależnień i potrzebę wolności, a najsilniej — pragnienia tworzenia, rozbudowywania światopoglądu własnego, własnych zainteresowań najgłębszych, pogwałconych przez mocniejsze, niejednokrotnie dyktatorskie działania zewnętrzne.

Taki jest szary dzień naszej psychiki. Pozbawieni zdolności selekcjonowania zjawisk i wartości operujemy utartymi poglądami, postawami, wzwyczajamy się w gotowe metody i konstrukcje, które ułatwiają nam życie. Z punktu widzenia osobistej wygody konsumujemy i produkujemy te albo inne wartości pobieżnie, szybko, jak to jest w kalkulacji handlowej. Tak, handlowy stosunek do zdobyczy kulturalnych, wymiana usług, przelew wartości — to zjawiska codzienne i nie dziwne. Człowiek bowiem musi nadążyć w wyścigu obsługiwania wielu powołanych i niepowołanych odbiorców; każdemu z nich trzeba dać to, czego wymaga, należy tylokrotnie zmieniać postawę osobistą; na te dostosowania, adoptacje idzie niemal cała energia. Są to konieczności dnia, dane do spełnienia pod grozą otrzymania dyskwalifikacji. I odwrotne procesy równie są pożądane. Trzeba konsumować to, czego żądają, psychika przegryźć musi sprawy, trudności, niejednokrotnie diametralnie jej obce, dalekie, nienawistne. I tak: jeden narzuca te dobra, inny całkowicie odrębne, zewsząd cisną się różnorodne postulaty, sugestie. Za dużo władców na jedną psychikę. Każdy z nich pragnie własne piętno na niej wycisnąć, zostawić w niej swój „drogocenny” ślad.

Odwróćmy od kart książki oczy w stronę konkretnej rzeczywistości. Ujrzymy w niej te same sytuacje, osoby, rodzaje styczności i ustosunkowań. Dobra parodia wychowania, szkoły, dworu, mieszczaństwa, literatury, wsi, miasta, miłości. Obfitość autentycznych treści rozsadza książkę, chwieje się jej konstrukcja. Jedna z pań odrzuciła dzieło po przeczytaniu kilku stron; rzekła: to wszystko straszne, poplątane, a styl? Właśnie stylizacja treści daleka od cieplarnianych metod pisania. Surowy nieubłagany prąd wartki realnych żywych treści przygniecie wychuchanego czytelnika, który daleko się odbił od rzeczywistości bezpośredniej i ludzi. Żyjemy złudzeniami, autor łamie je, sięga po prawdę. Przypomina poniekąd Przybyszewskiego. Tak, walić w domki z kart, w fikcje, które nas przepoiły i otumaniły. *Józef Czarnecki* (Zamość)

Nadesłane książki

Stanisław Skowron: *Hormony.* (Bibl. Biol. Z. 7). Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 47. Cena zł 1,20.

Jan Marchlewski: *Zwierzęta ginące i ich ochrona.* (Bibl. Biol. Z. 8.). Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa. Str. 52. Cena zł 1,40.

Zajmujące Czytanki Nr 109 i 110: K. Kalinowski: *O skórę lwa morskiego.*. St. Łoś: *Bohaterski łazik.* M. Arct, Warszawa. Każda książeczka zawiera 32 stron i kosztuje zł —,40.

DOPISEK REDAKTORA

Pod koniec roku szkolnego pewna część uczniów szkoły powszechnej przechodzi do szkół średnich ogólnokształcących czy zawodowych. Odbywać się będą niebawem egzaminy wstępne i jak w ubiegłych latach tak i w tym roku zapewne odezwą się głosy, że szkoła powszechna nie przygotowuje należycie młodzieży do gimnazjum. O to zagadnienie potrąca w artykule wstępnym p. kol. Urbański, który jeszcze sześć lat temu zastanawiał się (na łamach „P. S.") nad tym, „czy szkoła powszechna spełni zadanie wynikające z ustawy o szkolnictwie". Autor oświetla sprawę wyłącznie z punktu widzenia szkoły powszechnej, mianowicie jak destrukcyjnie działa na pracę w niej (w kl. V i VI, a przede wszystkim w VII) owo wyróżnianie uczniów, którzy mają przejść do gimnazjum.

Również i drugi artykuł, p. Muszanki, szczególne ma znaczenie w ostatnich tygodniach roku szkolnego, kiedy to w licznych szkołach urządza się wystawy prac szkolnych. Sądzę, że uwagi autorki — zwłaszcza jej wnioski wychowawcze — spotkają się z uznaniem Szan. Czytelników. Jak przez wystawy szkoła występuje na zewnątrz, ukazując domowi „tajemnice swego wewnętrznego życia" — tak i przy różnych uroczystościach szkolnych szkoła ma możność wystąpienia na zewnątrz i zbliżenia domu rodzinnego do szkoły. Aby te obchody i uroczystości wypadały należycie — to troska, która przebija z artykułów pp. Rodziewicza i Grynia.

Następnie umieściłem dwa krótkie wzory lekcyjne z języka polskiego. P. kol. Jankun podaje tylko „sam szkielet — jak pisze w liście do redakcji — bez dodatkowych omówień — tylko te wytyczne, które każdy nauczyciel może zastosować w swojej klasie". P. kol. Zawadzki natomiast czyni zadość prośbie p. kol. Strojowskiego, o czym wspomina w notce na str. 418.

Po krótkich wiadomościach, dotyczących dalszej radiofonizacji szkół (z przemówieniem Pana Prezydenta) — następują głosy dyskusyjne i odpowiedzi na pytania w rubryce „Nasze echa". Pierwsza uwaga p. kol. Chabiora odnosi się do artykułu p. kol. Pasierbińskiego (z nru 5). Dysputant nadmienia, że leży przed nim 3 256 wypracowań i otóż wyjaśnia w liście do redakcji, że jest to materiał zebrany przez słuchaczy P. I. N. w Warszawie z 80 szkół na terenie całego Państwa. „Analiza tych prac nastraja pesymistycznie co do rezultatów dotychczasowych poczynań w dziedzinie nauki ortografii".

Treść zeszytu uzupełniają oceny kilku nowych książek, m. in. pierwszych tomów „Książnicy naukowej młodzieży" i ciekawej powieści „Ferdydurke", o której recenzent pisze, że „autor zlekceważył w niej dzisiejsze wartości wychowawcze".

Przed wakacjami ukaże się jeszcze jeden zeszyt — objętości 3 arkuszy — aby I półrocze zamknąć na str. 480 zgodnie z programem (po 40 stron w każdym numerze). Byłbym szczęśliwy, gdyby punktualności i regularności zeszytów „P. S." odpowiadały wpłaty prenumeracyjne i gdyby administracja mogła — tak jak redakcja — w końcu czerwca odłożyć swe księgi kasowe z adnotacją „Prenumeraty za I półrocze uregulowane". B.